

Amelia bała się od zawsze. Czego się bała? Sęk w tym, że wszystkiego. Wszystko, co ją otaczało, mogło spowodować spektakularną katastrofę, w której życie straciłaby ona, a wraz z nią miliony ludzi.

Gdy była mała, nienawidziła Bożego Narodzenia. Patrzyła z ukosa na grubego starszego pana, z siwą brodą i wielkim workiem. Na nic zdało się tłumaczenie, że w tym worku są tylko prezenty - Amelia co roku spodziewała się przynajmniej dziesięciu bomb, które św. Mikołaj, korzystając z nieuwagi rodziny, podłoży pod choinkę. W wyobraźni widziała wybuch i resztki wigilijnych potraw, które fruwały po okolicy. Gdy Amelka podrosła i niepewnie podreptała do szkoły, nie trzeba było długo czekać na pierwszy wybuch paniki:

- Mamo!!! - krzyczała od progu, wracając pewnego dnia.

- Co się stało, córeczko? - Mama wiedziała o nadmiernym lęku dziecka, ale starała się nie lekceważyć żadnego problemu, tak jak radzili w "Koleżance".

- Ja nie wrócę do szkoły! Ta wredna kucharka ze stołówki chciała nas otruć. Widziałam, jak wsypywała coś z takiej niebieskiej paczuszki do każdego talerza!

Matce nie pozostawało nic innego, jak pójść do szkoły i porozmawiać z morderczą kucharką.

Dziewczyna zaczęła dorastać, a domownicy z nadzieją czekali na moment, w którym nastąpi przełom - ludzili się, że w końcu przestanie się lękać i będzie żyła jak inne dzieci w jej wieku. Było jednak coraz gorzej. Amelia szczerze znieawidziła przelatujące samoloty. Gdy słyszała znajomy huk, czym prędzej chowała się pod stół. Wraz z narastającym hałasem ogarniał ją paniczny strach, a na skronie występował zimny pot. Wyobrażała sobie, że to Rosjanie wysłali żołnierzy, żeby zniszczyć jej piękny kraj. Kiedy indziej czekała na moment, gdy z samolotu zostanie spuszczone bomba atomowa. Piękny grzyb wyrósłby w miejscu jednego z większych miast Polski. Gdy potencjalne zagrożenie odlatywało, otwierała oczy i ze zdziwieniem stwierdzała, że wszyscy żyją.

Wreszcie stało się! Amelia znalazła chłopaka. W jej domu zapanowało ogólne podniecenie. Wszyscy żyli nadzieją, że córka - opierając się o silne ramię owego młodzieńca - przestanie się bać. Z młodym mężczyzną, o bujnych blond włosach, dziewczyna spotykała się często. Na parkowych ławkach, w przytulnych kawiarniach i ciemnych salach kinowych powoli odpędzała strach. Kelnerka przestała podtruwać gości, biznesmen obok nie był zakamuflowanym terrorystą z dynamitem w teczce, a ekran kinowy nie miał zamiaru pochłonąć ich żywem.

Po roku para postanowiła razem zamieszkać. Pierwszy wieczór minął spokojnie: wspólna wesoła kąpiel, masaż na rozluźnienie. I byłoby tak pięknie może i przez następnych lat dwadzieścia, gdyby nie uporczywa myśl, która zaczęła rodzić się w Ameliowej głowie. Bo skąd ona może mieć pewność, że ten szczupły mężczyzna chrapiący obok (i to całkiem donośnie), nie trzyma w ręku noża, czekając tylko, żeby ją dźgnąć i poćwiartować? Wychyliła się za krawędź łóżka, spojrzała na luźno zwisającą dłoń i ze zdziwieniem stwierdziła, że żadnego ostrego przedmiotu w niej nie ma. A może trzyma go za łóżkiem? Również postanowiła to sprawdzić. Uniosła się delikatnie na łokciach, wyciągnęła szyję, jak tylko potrafiła i już, już miała dojrzeć, gdy nagle straciła równowagę i całym swoim ciężarem runęła na narzeczzonego. Ten zerwał się jak oparzony! Zaczęli krzyczeć, pytać, krzyczeli, pytając i krzycząc, pytali. W końcu Amelia spakowała się i wyszła, nie upewniwszy się, co też kryło się za łóżkiem.

Samotne spanie nie było wcale lepsze. Co noc miała przecucie, że ktoś wtargnie do jej mieszkania, rozwalając przedtem drzwi karabinem i przeszyje ją taką samą serią. Bystra dziewczyna nie chciała jednak poddać się bez walki - mogła przecież przejść po barierkach na balkon sąsiadów. No tak, ale tam również mogli czyhać bandyci. Zauważywszy ten ważny problem, obmyśliła plan B. Wyjdzie na taras - szybciotko, zanim karabin upora się z drzwiami, skoczy na drzewa rosnące pod blokiem (owszem, podrapie się pewnie, ale nic to w obliczu zagrożenia) i czym prędzej schowa się pod najniższy balkon. Stamtąd spo-

kojnie będzie słuchała przekleństw niedoszłych morderców. Nie zdążyła jeszcze obmyślić strategii przedostania się w jakieś bardziej bezpieczne miejsce, gdy z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Z lękiem podniosła słuchawkę - a nuż terroryści mają jakąś metodę na zabijanie w ten sposób. Zamiast arabskich okrzyków, usłyszała szloch matki.

- Halo? Mamo? Stało się coś? - zapytała z drzeniem w głosie.

- Twój brat... Dziś w nocy był wypadek... On nie żyje!

Amelia zamilkła na moment. Po chwili odetchnęła z ulgą i powiedziała:

- Już myślałam, że stało się coś naprawdę strasznego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

waikhru, dodano 16.07.2009 08:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.